

TEKSTY O SZTUCE

A

Na wernisażu znajoma osoba zapytała wskazując na mój obraz:

— Proszę, nich mi pan powie, co ten obraz właściwie przedstawia, dla kogo i po co pan tak się męczy?

Pytanie niełatwe, jeśli się zważy, iż analogii przedmiotowych istotnie trudno się było w obrazie doszukać. Zacząłem więc wyjaśniać, jak ja to pojmuję.

Obraz, podobnie jak każdy przedmiot zrobiony przez człowieka, jest wynikiem pewnych czynności. Wynikiem świadomego, celowego działania człowieka są również krzesła, domy, zapalki, samochody, armaty, ołówki, samoloty, bomby wodorowe i wiele innych rzeczy.

Funkcja tych form, powiedziałbym, jest względna, gdyż służą one wyłącznie człowiekowi, w odróżnieniu od form stwarzanych przez naturę, która nie po to przecież istnieje i nie po to stwarza swoje formy, by obdarzyć nimi człowieka. Dlatego też można by jej formy nazywać formami o funkcji bezwzględnej.

Formy o funkcji względnej są od zarania naszych dziejów wynikiem rozumnych poczynań człowieka, świadomie i celowo stwarzane są po to, aby mu jak najlepiej służyły. Dzięki odkryciom powstają wciąż nowe, które poprzez wynalazki i usprawnienia udoskonalamy. Tylko czy wszystkie te formy i czy zawsze dobrze nam służą? Doświadczenie każe pamiętać, że wyniki świadomego, celowego działania człowieka obracają się często przeciw niemu. A zatem świadome działanie celowe człowieka — rzecz by można — okazuje się niepełne. Należałoby wobec tego uzupełnić je czymś w rodzaju świadomego działania neutralnego. Działania, które łącznie z naszym codziennym racjonalnym wysiłkiem stanowiłoby działanie pełne.

Właśnie obraz, o który pytano, w zamierzeniu autora jest uzupełnieniem, a także dopełnieniem świadomego, celowego działania człowieka, jest wynikiem świadomego działania neutralnego i powstał po to, aby przypomnieć o tym smutnym fakcie, że wyniki naszego celowego działania obracają się często przeciw nam. Taką treść mogą nam przekazać jedynie obrazy budowane jako formy o funkcji bezwzględnej, to znaczy nie jako odbicia rzeczy istniejących już w naturze, lecz jako przedmioty bądź układy form współistniejące z nią, wzbogacające ją i jej prawom podległe... Robię więc moje obrazy z myślą, że stanowią one potrzebę świadomego, celowego działania człowieka, że łącznie z najbardziej nawet niebezpiecznymi wytworami tego działania stanowią działanie pełne. Gdyż w moim przekonaniu jedynie pełne działanie człowieka pozwoli na dalszy harmonijny rozwój jednostki i społeczeństw.

Widz oglądający obraz, obok ewentualnych wzruszeń natury estetycznej, któ-

rymi go ten obraz obdarzy, najpełniej i jednocześnie zjednoczy się z autorem odnalazłszy i uznawszy w jego dziele rezultat świadomego działania neutralnego, przez co sam uczestniczyć w działaniu tym będzie, co łącznie z jego codzienną pracą stanowić będzie jego działanie pełne.

B

Porządkując niedawno pracownię — niespodziewanie natrafiłem — gdzieś w jej neolitowych głębinach na coś, co pozwoliło mi sięgnąć myślami aż w prehistorię siebie samego.

Odnalazłem oto jakże bardzo rzeczywisty ślad nigdy nie zrealizowanej materialnie serii obrazów z czasów, kiedy to w upartej i gorączkowej pogoni za niemożliwym — świadomie gubiłem po drodze i zostawiałem wszystko, co mi w tym przeszkadzało. Był to bowiem tylko trochę uszkodzony, ale za to bardzo brudny — z moich, jakże w myślach wypieszczonych PEJZAŻY ŚLĄSKICH — obraz pierwszy!

— I zobaczyłem je wówczas znowu wszystkie. Całą, długą, nieistniejącą serię nie zrobionych i nie nazwanych obrazów.

Zielone doliny i wzgórza łagodnie faliste, umajone cienistych gaików drzewo-dziwnymi łatkami, które na skrzacej się w słońcu niepokalanej bieli mroźnego śniegu wspomnieniem kropel rosy majowego poranka — spotykały się również w ciszy zapachów rozoranej ziemi znaczonej delikatnym futerkiem myszy albo kreta — z nieśmiałą i gdzieniedzie tylko na seledynowym niebie zaróżowioną zapowiedzią (zachodzącą już) Jutrzenki...

Te topograficzne poematy formy pojawiały się jeden za drugim w kolejności ich powstawania niekoniecznie zachowanej. Wszystkie tak różne między sobą w jednolite zgodnej alabastrowo-śnieżnej rodzinie, gdzie wyróżnikiem stawały się jedynie odległe wspomnienia tęczy dwurodnej, bo skrzypiące wesoło pod nogą, albo tej pijącej wodę ze strumienia, a także cieplej przednocy podobnej w smaku do niespodziewanej ponowy, radośnie zobaczonej wczesnym grudniowym porankiem przez zamrożone już trochę okienko...

...A przedtem jeszcze, kiedy to wracając z lasu szeleszczącego wyschniętymi liśćmi lekko przyprószoną ciągle z rzadka padającym drobniutkimi igielkami niby-śniegu — połą dróżką, po twardej, skostniałej grudzie, która jakby nie mogła doczekać się już tej swojej (zimowej pierzyny) zimowo-puchowej pościeli.

— Chciałoby się to jakoś utrwalić...

*
* *
*

No i dopiero zaczynają się kłopotliwe radości, kiedy się wydaje, że się zobaczyło właśnie to, co by należało zachować, zatrzymać w czasie i kiedy szuka się najlepszego na to sposobu... Kiedy zaczyna się myśleć i wczuwać w prawa rządzące formą i ją kształtujące, kiedy zaczyna się poszukiwać i odkrywać a niekiedy nawet udaje zastosować najwłaściwsze ku temu tworzywo.

Bo oczywiście daleka jest droga od tego momentu, kiedy się już zobaczyło kształt, do chwili, kiedy się go powołało do świadczenia o sobie. Opisywanie poszczególnych obrazów może nawet nie jest tak bardzo potrzebne — tym bardziej, że na pewno miałyby one potem do nas uzasadnione pretensje, że ludzką „kompetencję językową” stosujemy do określania „budowy systemów gramatycznych” jakże odmiennych tworów. Wypada może tylko stwierdzić, iż materiały niezbędne do wyrażenia niektórych zamierzonych stanów i napięć poszczególnych układów

form, np. coś, co by miało właściwości wizualne i dotykowe alabastru, jego ciepło i wewnętrzną głębię oraz plastyczność przy formowaniu, która by potem zachowała raz nadany kształt.

— Albo inny, o powierzchni białego niegładzonego marmuru (jego szorstkość) lub białego pumeksu rozgwieżdżonego iskierkami miki lub jakiejś innej substancji krystalicznej, przypominającej zamrożone okno oglądane od wewnątrz w mroźny, ale słoneczny dzień. M.in. — nieosiągalnymi u nas w początkach drugiej połowy lat pięćdziesiątych materiałami — chociaż takie dwa podstawowe tworzywa byłyby mi wówczas bardzo potrzebne, aby kontynuować „pejzaże śląskie”.

Niektóre z nich są przecież „podświetlne”, czyli do oglądania pod światło, niektóre podświetlane (tak jak późne rzeźby Szapoczników) — ale podstawowa ich gromada to te zwyczajowo zawieszane na ścianie i tu istotną sprawą formalną było to, co później w sposób zaskakująco prosty pokazał Andrzej Pawłowski, to znaczy jej naturalne kształtowanie, a dalej — maksymalne wtopienie ich w tło — w tym przypadku w białą ścianę, z której jakby one wyłaniają się. I tu trzeba zauważyć, że nie wszystkie były prostokątne, chociaż wszystkie pozbawione jakiejkolwiek ramy lub czegoś, co by ją nawet sugerowało. Ich łagodne, niektóre nawet prawidłowo proste — owale zbliżone mniej lub bardziej do prostokąta, brzegi miały cieniutkie, niemal bibułkowej grubości i dopiero w pewnej odległości od nich rozgrywają się istotniejsze gawędy formalne, prowadzone przy pomocy logicznie wyszukanych i wynikających z siebie układów widzianych „z lotu ptaka” — łagodnych, rozjaśnionych i malowanych naturalnym światłocieniem, przetykanych niekiedy futerką albo niespodziewaną głębią ciętego na wylot, bądź też miękko zarysowanego i gubiącego się gdzieś w ciemnej otchłani otworu.

Mówimy tu ciągle o sprawach naturalistycznie oczywistych w swoim zmysłowym i jakże konkretnym istnieniu. Natomiast z całym szacunkiem dla widza, trzeba będzie pozostawić w spokoju te, zapewne również w jakiś sposób naturalne, lecz całkiem już wymykające się jakimkolwiek komunikatywnemu opisowi — zjawiska, których byłem sprawcą i współuczestnikiem a także w pełni świadomym swoich wymiernych intelektualnie możliwości interpretacyjnych — niedosłownym teoretykiem i prekursorem.

*
* *
*

Być może szczególnie moje zainteresowania prawem grawitacji i powszechnego ciążenia, które ujawniło się u mnie we wczesnym dzieciństwie, a znajdowało swój bardzo konkretny wyraz w konstruowaniu z najprzeróżniejszych, ale najczęściej cennych i potrzebnych rodzicom materiałów — jakże niekiedy przemysłowych latających machin, na których odbywałem pierwsze i najpiękniejsze w życiu podniebne podróże — jako nieprzeparta potrzeba sprzeciwienia się temu prawu.

Było ono również przyczyną pojawienia się pewnej ilości form brutalnie kontrastujących z ideą lotu i bezgranicznej przestrzeni. Form ukształtowanych naturalnie właśnie prawem ciążenia.

Są to ciężkie zwisy, wyczuwa się ten ich ciężar w masie, podkreślonej jeszcze kolorem złotobrazowej patyny, ciemniejszej od góry do prawie czarnego dołu.

Te dość ponure, a w każdym razie jednoznaczne — chciałoby się powiedzieć — uziemnione twory, zwisające bądź to z wysokich stalowych trójnogów prawie do samej ziemi — jak wiadro mokrego piasku w prześcieradle, którego cztery rogi związane i zawieszono u szczytu trójnoga. Zwisa takie coś na kształt bardzo wydłużonej kropki... Albo na czterech rozkraczonych stalowych prętach jak na chudych krowich nogach zwisa nisko — niby wychudzony lecz bardzo opity wodą, tułów krowy. Olbrzymia, ciemna, napięta ciężarem torba.

Kilka takich rzeźb, oraz na tej samej zasadzie zbudowanych płaskorzeźb w wersjach: „żywej”, tj. w postaci torbopodobnych, wydłużonych i obciągniętych ku ziemi czymś wilgotnym i sypkim lub plastycznym, co jest w środku naturalnego koloru, z którego powstały — zwisów przestrzennych lub ściekającej półgęstej, plastycznej i dość miękkiej w oglądzie i dotyku masy na prostokątnych, czarnych lub białych płaszczyznach zawieszonych na ścianie — oraz podobne, tylko przerażające w swej martwocie formy ciemne i twarde — stanowi nieistniejącą serię utworów naturalnie ukształtowanych, których dalekie bardzo echa odnaleźć można potem w kilku zaledwie obrazach z serii olimpijskiej [...] i w niektórych reliefach (tych lewoświetlnych).

Podobnie jak „fabryka kolorów” z „pejzaży śląskich” przypomniła się, ale już w zupełnie innym kontekście reliefu podświetlnego dopiero w 1967 r., a później jeszcze w obrazach naturalnych, zbudowanych z pryzmatów.

Tak to jeden przedmiot istniejący we wiadomych wymiarach przyczynił się do spotkania z pewną ilością przedmiotów istniejących w wymiarze nieznanym.

Zresztą, przedmiot ten okazał się akurat w porę odnalezionym i bardzo potrzebnym jako prezent ślubny dla moich dzieci — Alka i Beaty, od których wypożyczyłem go na tę wystawę.

Wrocław

Upalne i niespokojne lato 1981 roku